

WIKIPEEDIA



**bardzo dziki
zachód**

Szanowni Czytelnicy!

Prezentujemy wybór tekstów nadesłanych na konkurs literacki „Bardzo Dzikie Zachód”. Zadanie polegało na napisaniu krótkiego opowiadania o Dzikim Zachodzie. Temat sformułowaliśmy bardzo szeroko : scena, dzień z życia kowbojów lub Indian, kowbojski pojedynek w słusznej sprawie, wyprawa w poszukiwaniu złota, zabawna przygoda młodego Indianina ... Nie zamierzaliśmy Autorom stwarzać ograniczeń. Wręcz przeciwnie – chcieliśmy zostawić im szerokie pole do działania, zachęcić do przeniesienia się w daleki (w czasie i przestrzeni) świat, wcielenia się w rolę walecznego wojownika, szlachetnego szeryfa ... I nie zawiedliśmy się. Wyobraźnia naszych Twórców nie ma (chyba) granic.

Bardzo serdecznie im dziękujemy : za włożony wysiłek, za poświęcony czas, za chęć, za serce, za dostarczone nam wzruszenia. Czytając przedstawiane teksty mogłem znowu poczuć się jak młody chłopak, zafascynowany prostolinijnością Winnetou, odwagą Old Shatterhanda... Wszystko wydawało się wtedy takie proste, oczywiste, czarno – białe. Wiadomo było, kto jest zły, a kto dobry, kto zasługuje na podziw i szacunek, a komu należy się niechęć i pogarda. Tak łatwo było znaleźć postać, którą można było akceptować bezwarunkowo, z którą można się było utożsamiać.

Zachęcamy Państwa do lektury. Podkreślamy jednocześnie, że zamieszczamy utwory w wersji oryginalnej, bez jakiegokolwiek ingerowania w nie. Szczególny urok mają przede wszystkim te opowiadania, przy powstawaniu których cierpliwością wykazali się ... terapeuci. A nie jest to takie łatwe – ich (nasza) chęć do doskonałości i poprawiania jest bardzo często trudna do okiełznania. Dzięki ich powściągliwości powstały prace trochę chropawe, czasem prostoduszne, a nawet naiwne, za które może nie należą się nominacje do nagrody „Nike”... Ale to właśnie one zasługują na uznanie.



Kamila Gibka i Ewa Mączko**Warsztat Terapii Zajęciowej w Dopiewcu*****Zaginiony skarb plemienia Majów ***

Dawno, dawno temu, istniała wioska indiańska zwana Yaxunah. Według pradawnych wierzeń władał nią bardzo bogaty wódz, który posiadał ogromny majątek. Władca ten nie należał do hojnych osób, i jak powiadano- wszystko gromadził jedynie dla siebie. Przez całe swe życie szukał tej jedynej wybranki, która byłaby godna jego majątku. Niestety- żadna mu nie odpowiadała. A to jedna była za gruba, a to druga za biedna, a jeszcze inna po prostu nie z takim charakterem, o jakim marzył. Lata mijały, wódz się zestarzał, a żony jak nie miał, tak nie miał. Nie posiadał zatem żadnego następcy tronu. Jego wierni doradcy powiadali, że już czas najwyższy na ślub, bo może być już za późno. Jednak upór i duma wodza mu na to nie pozwalała. W pewnym roku, wódz nagle zachorował. Powiadano, że w nocy wezwał do siebie jednego ze swych najwierniejszych sług i nakazał mu całe swe dobra spisać, a następnie wywieźć z kraju i dobrze ukryć. Następnego ranka wódz Monelzunuma umarł...

Ponad 2000 lat później, w małym miasteczku w Polsce dwójka przyjaciół- Janek i Paweł- pewnego dnia postanowili pobawić się w kowbojów. Znaleźli dwie stare miotły, które posłużyły im za rumaki. Brakowało im tylko strojów. Paweł mieszkał w starym, powojennym domu, w którym zawsze można było znaleźć różne skarby. Chłopcy ukradkiem, w tajemnicy przed rodzicami, wdrapali się na strych. Szukali i szukali, niestety nic oprócz starych naczyń i pajęczych sieci nie znaleźli. Kiedy już mieli wracać ze strychu- nagle Jacek się potknął. Upadając zahaczył nogą o wystającą z podłogi spróchniałą deskę. Podnieśli ją i w tym samym momencie, oczom chłopców ukazała się skrytka. Oniemieli. Znajdowała się w niej stara, drewniana skrzynia. Otworzyli ją. Znajdowały się w niej przeróżne, dziwne przedmioty- od kompasów, po stare łopaty, strzelby, a na strojach kowbojskich skończywszy. Paweł spostrzegł, że w skrytce jest coś jeszcze- jakaś stara kartka. Okazało się, iż jest to mapa, prowadząca do skarbu Majów. Nie mogli uwierzyć w ten dziwny przypadek. Jednak, nie namyślając się długo- przebrali się w stroje, zabrali niezbędny sprzęt i zbiegli na dół. Zostawili tylko strzelby. Chłopcy nie uwierzyli w prawdziwość mapki- pomyśleli, że zostawił ją kiedyś prapradziadek Pawła, który pewnie także lubił się bawić w kowbojów. Mimo wszystko, taka stara mapka okazała się przydatna w zabawie. Jak się okazało jej początek znajdował się... w miejscu gdzie teraz znajduje się dom Pawła. Chłopcy podążyli śladem. Minęło parę godzin- szli wzdłuż rzeki, skali

przez kamienie, przechodzili po moście, nad starym kanałem. Przechodzili koło opuszczonego młyna, aż w końcu... znaleźli się znowu koło domu Pawła. Chłopcy zezłościли się strasznie, że prapradziadek tak z nich pokpił. Usiedli na starym kamieniu. Nagle Jacek oniemiał- spojrzął raz jeszcze na mapę.

Nie do wiary!- krzyknął. Chwycił Pawła za rękę i razem pobiegli na strych. Jacek chwycił mapkę i rozłożył ją na oknie. Jak się okazało- mapka miała identyczny kształt jak popękania na szybie. Ktoś namalował mapkę patrząc przez to okno! - wykrzyknął Paweł.

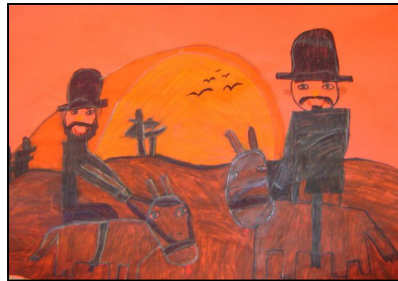
Według mapy skarb znajdował się dokładnie na szczycie góry, jakieś 500 m od domu. Nie zastanawiając się dłużej- pobiegli do celu. Chwycili łopaty i zaczęli kopać. Po godzinie ich oczom ukazały się wrota. Chłopcy spojrzeli na siebie. Były zamknięte na kłódkę. Chwycili łopaty i zaczęli uderzać w zamek. W końcu ustąpił. Przelknęli ślinkę i otworzyli drzwi... Ich oczom ukazała się stara komnata wypełniona najrozmaitszymi kosztownościami... Było tam wszystko, czego człowiek nawet nie oczekiwał mieć: od klejnotów, po złote monety. Chłopcy nie mogli uwierzyć. Zaczęli krzyczeć z zachwytu.

Paweł, Paweł!- ktoś krzychał. Chłopiec uniósł głowę. Stała nad nim mama, dziwnie mu się przypatrując. - Wywróciłeś się i Jacek mnie zawołał- kontynuowała. Myśleliśmy, że coś Ci się stało...

Co się stało? Gdzie jest skarb?- zapytał zniecierpliwiony Paweł.

Ach skarb... - mama spojrzała na Jacka i mrugnęła do niego porozumiewawczo.

Jacek pomógł Pawłowi wstać. I wytłumaczył chłopcu, że ten potknął się o kamień i spadł z góry. Paweł nie mógł uwierzyć, że wszystko, co widzieli, co odkryli, było snem. Wieczorem chłopiec poszedł na strych, pozamykał wszystkie okna. Nagle zamarł. Odwrócił się. Z podłogi wystawała stara, spróchniała deska. Paweł podrapał się po głowie. - „To nie może być prawda”- pomyślał. Chwycił deskę i mocno szarpnął. Okazało się, że pod deskami, tak jak we śnie, znajdowała się skrytka. Tym razem jednak, nie było w niej skrzyni. Na samym dnie leżała jednak stara, pognieciona kartka z napisem: „Zaginiony skarb plemienia Majów”. Serce zabiło chłopcu mocniej...



rys. Kamila Gibka i Ewa Mączko

Marita Napierała i Monika Andrzejewska
Warsztat Terapii Zajęciowej w Dopiewcu

Przygody młodego Indianina

Dawno, dawno temu w pewnej wiosce indiańskiej żyła para- Tańczący Wicher i Szybka Strzała. Oboje bardzo się kochali, jednak nie mieli dzieci. Mijały lata, a Szybka Strzała była z każdym rokiem coraz smutniejsza. Tańczący Wicher cierpiał widząc swoją żonę w takim stanie. Pewnego dnia Tańczący Wicher udał się do starej szamanki Xelonymeny. Przyrządziła ona specjalny napar z różnych ziół o nazwach, jakich Tańczący Wicher nigdy nie słyszał. Czarownica nakazała Indianinowi, by jego kobieta piła go co miesiąc, w pełni księżyca. Według szamanki, trzynastego miesiąca Szybka Strzała pocznie syna. Mijały miesiące, aż trzynastej pełni narodził się chłopiec, któremu dano imię Księżycowe Oko. W całej wiosce bawiono się hucznie z radości, a narodziny chłopca uznano za cud. Każdy wiedział o jego wyjątkowości i, że gdy dorośnie będzie kimś wielkim. Pewnego dnia, młody Indianin Księżycowe Oko wracał do swojej wioski, która mieściła się na drugim końcu gór. Nagle usłyszał dziwne odgłosy z daleka. Ktoś się kłócił. Podszedł bliżej i zaczął nasłuchiwać. Okazało się, że ktoś planuje napad na jego wioskę. Bez chwili zastanowienia pobiegł do domu, aby wszystkich ostrzec. Gdy rozeszła się wieść o zaplanowanym napadzie, wszyscy pochowali się do jaskiń. Tylko Księżycowe Oko pozostał. Ubrał się w zbroję, wsiadł na rumaka i czekał. Tej nocy, do wioski zakradli się zbójce z pochodniami. Już mieli rzucić pochodnie w tipi, lecz nagle Młody Indianin mocno zagwizdał i w tym samym momencie ze wszystkich okolic przybiegły wilki. Otoczyły Księżycowe Oko oraz wioskę, złowrogo szczerząc kły na zbójców. Wystraszeni rozbójnicy rzucili pochodnie na ziemię. Ściągnęli kapelusze i ukłonili się do ziemi, mówiąc: - Nasz jedyny Władco! Jesteśmy do Twoich usług!



**rys. Marita Napierała i
 Monika Andrzejewska**

Jeszcze w tym samym dniu wyprawiono ucztę na cześć Księżycowego Oka. Zabawa trwała do białego rana! Mieszkańcy wioski nie mieli wątpliwości- narodził się nowy wódz wioski. Historia Młodego Indianina- władcy wilków- opowiadania jest do dnia dzisiejszego...

*Karina Kominek**Kórnickie Stowarzyszenie Pomocy Osobom z Niepełnosprawnością Intelektualną i Ruchową „Klaudynka” w Kórniku****Wyprawa po skarb***

Pewnego poniedziałkowego wieczoru kowboj o imieniu John wrócił z wielkiej wyprawy, która trwała całymi miesiącami i postanowił, że odnowi swoje kontakty z kolegą Jimmym. Po długiej rozłące nie mogli przestać rozmawiać wspominali o swoich walkach, i podbojach miłosnych. Razem postanowili, że wyruszą w poszukiwaniu złota. Z opowiadań wiedzieli, że największe skarby kryje miasto Luizjana i tam też się udali. Jeszcze nie wiedzieli, że będzie to ich wyprawa życia. Zanim wyruszyli w podróż musieli się do niej przygotować. Najpierw dosiedli oni swoich pięknych brązowo – rudawych rumaków i pognali na targ by móc zaopatrzyć się w niezbędny sprzęt oraz żywność. Potrzebowali łąsy, pistolety, kapiszony, noże oraz torbę i mnóstwo jedzenia.

Zaopatrzeni w cały asortyment zaprzęgli swe konie i wyruszyli w poszukiwaniu złota. Wyprawa wcale nie była taka łatwa. Otóż przedzierali się oni przez mało dostępne przez ludzi obszary, przemierzali przez wielki kanion „Nubidon” znany z wielu opowiadań, że nie jeden kowboj uległ śmierci na skutek spadku ze stromego zbocza. Jednak John i Jimmy byli na to przygotowani, udało im się przedostać na drugi brzeg i mogli dalej kontynuować swoją podróż. Towarzyszyły im burze pustynne i wysoka temperatura, przemierzali noc i dzień by nie tracić czasu. Zmęczeni dalej zmierzali do celu. Mieli nadzieję, że uda im się znaleźć żyłę złota a za odkryte złoto wybudują wspaniały dom oraz założą interes życia.

Gdy dotarli do celu ujrzeli wielką jaskinię. Jawiła się w ich oczach jako straszna jaskinia, gdzie mieszka niedźwiedź. Nie mylili się. Ku ich zdziwieniu nagle pojawił się niedźwiedź, kowboje stoczyli z nim walkę. John zastrzelił dzikiego niedźwiedzia, tym samym mogli wejść do jaskini. Rozpoczęli poszukiwania cennego kruszca. Na własne oczy zobaczyli jaskinię pełną świecącego, pięknego złota. Uradowani zaczęli wydobywać złoto. Następnie spakowali swoje zdobycze i udali się z powrotem do domu do San Francisco.

Na miejscu John wraz z Jimmym zaprosili swoich kolegów na wielką ucztę z okazji zdobycia złota. Impreza trwała jeszcze bardzo długo, John i Jimmy nigdy nie zapomną takiej przygody. A zdobyte złoto przeznaczyci na wybudowanie domu oraz stajnie dla czterdziestu koni, które wcześniej cierpiały z głodu. Teraz mogły spokojnie spędzić resztę życia. Stajnia została nazwana „Złoty środek” na cześć ich mroźnej krew w żyłach wyprawy.

Marcin Skibiński**Kórnickie Stowarzyszenie Pomocy Osobom z Niepełnosprawnością Intelektualną i Ruchową „Klaudynka” w Kórniku*****Z życia dzikiego zachodu***

Dawno, dawno temu na Dzikim Zachodzie był sobie kowboj o imieniu Zbyszek. Każdego dnia karmił on zwierzęta, sprzątał stajnie oraz chodził na polowania. Biegał nad staw szukając złota.

Pewnego dnia napadli go Indianie. Było ich strasznie dużo i Zbyszek skazany był na porażkę, gdyż nie miała broni i był sam na polu walki. Jednak wielka wiara i myśl o rodzinie pozwoliły mu zwyciężyć wroga. Był bardzo szczęśliwy i dumny z siebie. Wrócił do wioski z wieścią, iż pokonał złego wroga za co dostał oznakę od najstarszego rodem kowboja. Od tamtego czasu kowboj o imieniu Zbyszek zyskał miano „Dzielnego Zbyszka”. W wiosce czekała na niego cała rodzina, żona i dzieci oraz pozostali kowboje, którym opowiedział swoją historię. Była to dla niego najważniejsza walka, którą nie zapomniał do końca życia.

Zbyszek przez kolejne swoje życie służył swojemu ludowi i nigdy nie zrobił krzywdy cierpiącemu. Swoje dalsze życie spędził w gronie najbliższych, wśród zwierząt i przyrody. Kolejnym pokoleniom opowiadał o swojej walce oraz ostrzegał o wrogach i złych mocach.

Monika Pawłowska**Kórnickie Stowarzyszenie Pomocy Osobom z Niepełnosprawnością Intelektualną i Ruchową „Klaudynka” w Kórniku*****Jeden dzień z życia Dzikiego Zachodu ***

Każda społeczność ma swoje zupełnie inne nawyki i prace jaką wykonują. Życie kowbojów wygląda zupełnie inaczej. Dzień po dniu kowboje uczą się wielu rzeczy potrzebnych w życiu by przerwać największe katastrofy. Kowboj o imieniu Johnny zaczyna pracę wcześniej rano ok. godziny czwartej nad ranem.

Jego zadanie polega na wypasaniu krów oraz koni. Johnny w wolnych chwilach jeździ konno, często spędzając czas wolny z zaprzyjaźnionymi Indianami. Często rozpalają ognisko i tańczą, śpiewają piosenki. Także biorą udział w walkach na śmierć i życie oraz wielu wyrusza w poszukiwaniu złota. Kobiety zajmują się rodziną, przyrządzają posiłki dla swych dzieci i mężów oraz dbają o porządek w domowym ognisku.

Dzieci bawią się na świeżym powietrzu grają w wiele gier uczą się rzucania lasso, które wcześniej pokazał im tata. Kiedy dorosną pójdą w ślady swoich

rodziców . Będą chodzić na polowania, będą wypasali bydło, a być może wyruszą na wyprawę w poszukiwaniu złota. Każdy kowboj w stadzie ma swoje obowiązki z których musi się wywiązać, każdy ma inne imię oraz oznakę za zasługi. Jeśli jakiś kowboj zdradzi tajemnice swojego plemienia i oddali się bez wiedzy daleko poza dom czeka go kara wydalenia ze stada.

Joanna Onik

Zespół Szkół Specjalnych w Kowanówku

Szatan przyjaciel Małej Stopy

Był upalny poranek. Wódz plemienia Mężny wojownik ze swoim synem Małą Stopą poszli do sąsiedniej wioski, która znajdowała się bardzo daleko . Szli długo, w słońcu przez indiańskie stepy, aż nagle robił się zmierzch. Rozpalili i zasiedli obok płonącego ogniska. Nagle usłyszeli dziwne dźwięki . Chłopie bardzo się bał bo dźwięki w świetle księżyca rozglądali się dookoła. Wódz plemienia bardzo odważny zaczął nadłuchiwać w końcu usłyszał w krzakach małe zwierzątko. Okazało się, że to wilczek oddalił się od swojego stada i w dodatku miał chorą łapkę. Stado spisało go na stratę i zostawiło biedaka. Wzięli go do ogniska i nakarmili by nabrał sił . Nadali mu imię Szatan, codziennie karmili go i opiekowali się nim. Wilczek upodobał sobie Małą Stopę i okazał się chłopca najlepszym przyjacielem nie rozstawali się już od tej pory nigdy.

Krzystian Skiers

Zespół Szkół Specjalnych w Kowanówku

Udało się bez rewolweru

Dawno temu pewien kowboj, Johny jechał przez pustynie do baru, gdzie tam był umówiony ze swoją ukochaną dziewczyną Kingą. Drogę zatarasował mu inny kowboj, odwieczny rywal, Brudny Hary, któremu podobała się jego ukochana. Od razu umówili się na pojedynek. Ustawili się naprzeciwko siebie i zaczęło się odliczanie. Dziewczyna kowboja wyszła z baru i przyglądała się z rozpaczą rywalizacji. Nie chciała, by jej chłopakowi się coś stało i uderzyła z tyłu w głowę drugiego mężczyznę ogromnym kaktusem, aż ten padł na ziemię. Dziewczyna wraz ze swoim chłopakiem wsiedli na konia i odjechali ciesząc się , że nie był potrzebny im rewolwer.

Łukasz Łabędzki**Zespół Szkół Specjalnych w Kowanówku*****Dzień jak z westernu***

Było to bardzo wczesnym rankiem. Przy ladzie jednego z pubów znajdujących się na dzikim zachodzie. Pewien kowboj o imieniu Bin Men miał na sobie teksasowe spodnie, przy których miał gruby pas z nożem, rewolwerem, bawełnianą koszulę, a na głowie miał duży czarny kapelusz. Bin Men był przygotowany na sytuację, gdy zostanie napadnięty przez Indian. Koledzy opowiadali o metodach jakie stosują Indianie. Chcą wypłenić białego człowieka ze swojej ziemi, napadali na wiele słabszych od siebie. Kowboj Bleck Men razem z innymi kowbojami próbowali omówić, w jaki sposób zwalczyć Indian i wpadli na pomysł zaatakowania ich przed północą. Kowboje mieli się spotkać na farmie u Bin Mena, ponieważ ona była najbliższym miejscem gdzie znajduje się kryjówka Indian. Przed północą uzbrojeni kowboje wyruszyli z domu Bina Mena. Gdy stanęli przed wejściem do kryjówki Indian wyciągnęli strzelby i zaczęli atakować. Zaskoczeni Indianie nie byli przygotowani, byli bezbronni. Kowboje rzucający się na Indian nagle przestali atak, gdy tylko zauważyli, że Indian nie mają uzbrojenia. Bin Men puścił Indian, pod jednym warunkiem, że I nie będą napadać słabszych, ani nieuzbrojonych i nikogo więcej nigdy.

Gdy Bin Men zmęczony po udanej akcji wrócił do domu umówił się z innymi na świętowanie zwycięstwa, zjadł kolację i po ciężkim dniu poszedł spać. Tak właśnie kończy się dzień z życia prawdziwego westernu.

Danuta Ritter**Dom Pomocy Społecznej w Lisówkach*****Zabawna przygoda młodego Indianina***

W niewielkiej indiańskiej osadzie, ukrytej wśród drzew na skraju dżungli, żył wraz z rodzicami mały chłopczyk o czarnych oczach i włosach, imieniem Ezu. Miał tylko 5 lat, ale był bardzo żywym chłopcem- wszystko wokół go interesowało- często śledził mozolną pracę mrówek, fruwające owady, zwinnie jaszczurki. Pewnego dnia, gdy mama była zajęta przygotowywaniem posiłku na powrót ojca z polowania, mały Ezu wyszedł na polaną przed wigwamem i jak zawsze zaczął się ciekawie rozglądać dookoła. Wszedł na ścieżkę, którą kobiety codziennie chodziły po wodę do pobliskiego jeziora. Wszedł do brzegu wody. Usiadł na dużym głazie, który w połowie leżał na piaszczystym brzegu, a w połowie zanurzony był w wodzie. Przeciwny brzeg jeziora był gęsto zarośnięty szuwarami, krzakami i słychać było od czasu do czasu odgłosy ptaków. Woda

Rafał Szymański**Warsztat Terapii Zajęciowej Fundacji Pomoc Maltańska w Poznaniu*****Co Kowboje lubią robić najbardziej?***

Jeździć na koniach.

Ukrywać złoto na pustyni.

Kowboj szuka złota.

Kowboj dobrze walczy. KOWBOJ JEST ODPOWIEDZIALNY
Za swoją grupę i całą swoją Ekipę kowbojską.

I całą ekipie dobrze się jeździ na koniach.

Kowboje umieją wszystko dobrze wykonać.

I dobrze się bronić, są w tym bardzo sprawni.

I potrzebują dużo sił.

Są w tym Bardzo dzielni i są z siebie bardzo zadowoleni.

Z tego co umieją robić.

I z tego bardzo się cieszą, że są dobrzy.

Nie ma w żadnym złego zachowania.

Tylko mają dobre zachowanie.

Jak walczą i pracują na koniach.

Ewa Frankowska**Warsztat Terapii Zajęciowej „Pawełek” w Owińskach*****Wyprawa w poszukiwaniu złota ***

Dawno, dawno temu żyło sobie dwóch braci Apaczów: Ryczący Pająk i Wyjący Kojot. Pewnego dnia o świcie Ryczący Pająk wpadł na pomysł by odszukać magiczną krainę złota El Dorado.

- El Dorado? Zginiemy tam przecież - powiedział Wyjący Kojot,

- nie martw się dziadek Wielkie Ucho zostawił nam mapę jak tam dotrzeć - pocieszał go Ryczący Pająk, - a są tam zaznaczone pułapki - martwił się Wyjący Kojot,

- pewnie że tak – zapewnił Ryczący Pająk, - to mogłeś mi powiedzieć wcześniej wyruszylibyśmy już w długi weekend majowy – zezłościł się Wyjący Kojot. Następnego ranka młodzieńcy Apacze wyruszyli w kierunku Świętej Góry Bizonów. Przez cały dzień padał deszcz i zmoczeni rozbijali obozowisko. Nie mogli zasnąć, bo wokół krążyły wilki i słyszał było szmer tajemnicznych duchów. Niewyspani ruszyli w dalszą drogę.

Według mapy po przejściu Rzeki Westchnień mogli spotkać wielką miłość, ale

pięknych Indianek nie było widać na horyzoncie. Zasmuceni ruszyli dalej. Nagle zza drzew wyskoczyły dwie młode dziewczyny z plemienia Dzikich Kozic. - do kąd wędrujecie – zainteresowała się Poranna Rosa,

- szukamy magicznego El Dorado,

- możemy pójść z Wami, bardzo się nudzimy- poprosiła Dzika Stokrotka.

Ryczący Pająk i Wyjący Kojot po krótkiej naradzie zgodzili się na propozycję dziewczyn. Dzień był piękny i słoneczny a miłosne fluidy zaczęły krążyć pomiędzy młodymi. Gdy dotarli do lasu Wiecznego Zmierzchu poczuli niepokój a ich oczom ukazał się olbrzymi szary Bizon, król całego gatunku. Dzięki wskazówkom z mapy schronili się w bezpiecznym miejscu i czekali na odpowiedni moment, by niezauważenie przejść Kanion Śmierci. Indianki wpadły jednak w panikę i zaczęły histerycznie krzyczeć. Bizon ruszył w ich kierunku Apacze chcąc ochronić Indianki wyskoczyli mu na naprzeciw. Rozpoczęła się zabawna gonitwa wielkiego zwierza i dwóch mężczyzn. Dziewczyny szlochając siedziały w ukryciu. Nagle za drzewami pojawił się Podarty Mokasyn przyjaciel Apaczów z dzieciństwa, który był winien braciom przysługę. Widząc całą sytuację dobył magiczną piszczałkę i zaczął gwizdać. Dźwięk był tak piskliwy, że szary bizon uciekł w gnieniu oka.

Radość wszystkich była ogromna. Podarty Mokasyn udał się dalej w góry, a pozostała czwórka skierowała się w kierunku dymu płynącego z ogniska. Siedzieli przy nim Apacze z plemienia Machających Uszów: Wesoły Wiatr i Strzelający Fochem.

Mężczyźni nie darzyli się sympatią ale postanowili zasiąść do wspólnego obozowiska.

- patrzcie, kto to przyszedł, wy też szukacie złota – stwierdził Strzelający Fochem - robiąc groźną minę,

- tak ale przedostanie się przez Rzekę Gorących Wód jest chyba niemożliwe – zasmucił się Wyjący Kojot,

- jeśli wspólnie spróbujemy, kto wie może się nam udać – uradował się Wesoły Wiatr. Zabrali się, więc wszyscy do ciężkiej pracy, ścinając drzewa i próbując zrobić z nich prowizoryczny mostek. Indianki w tym czasie przygotowały pyszną zupę z liści banana. Rzeką była bardzo głęboka i tylko Strzelający Fochem mógł przepłynąć na drugą stronę. Po kilku próbach udało mu się dotrzeć na drugi brzeg i za pomocą powiązanych lin zbudować przejście. Wspólna praca tak zbliżyła do siebie młodych Apaczów, że nie zauważyli, kiedy wszyscy razem dobrze się bawili. Po przejściu na drugą stronę Apacze Machających Uszów, postanowili niezwłocznie ruszyć w dalszą drogę, ale pożegnanie odbyło się już w serdecznej atmosferze.

Po wszystkich trudnych przeżyciach Ryczący Pająk powiedział do wyjącego Kojota:

-zaczynam wątpić czy złoto da nam szczęście, tylko miłość naszych towarzyszek może nas uszczęśliwić,

- zgadzam się z tobą – nie potrzeba nam El Dorado, ale spokojnego życia – potwierdził brat.

I tak odbyły się huczne zaślubiny a marzenia o magicznym El Dorado zapisano w świętych księgach.

Bartłomiej Walkowiak

Srodowiskowy Dom Samopomocy Zielone Centrum w Poznaniu

Przygoda Młodego Indianina

Pewnego letniego dnia w plemienu Siouxów młody Indianin zwany Pędząca Strzała, bo nie było miejsca gdzie by nie wcisnął się przed innymi, postanowił sam wybrać się na małe polowanko - oczywiście na bawoła. Najlepszy byłby młody bawół jego wzrostu - taki akurat w sam raz, nie za duży nie za mały. Co prawda Indianin do tej pory nie brał jeszcze udziału w polowaniach z dorosłymi, bo był za młody. Nie miał zielonego pojęcia, gdzie spotkać zwierza łownego, ale skoro postanowił to kłamka zapadła. Wyruszył więc na prerię licząc, że jakiś samotny zwierzak się napatoczy. Traf chciał że akurat niedaleko stamtąd młody bawół ciekaw świata umknął z pod rodzicielskiej opieki na prerię, nie mając pojęcia o Indianach, wędrował sobie bez troski w świat. Nagle się zobaczyli: Pędząca Strzała i bawół. Indianin już się ucieszył, że będzie łatwy łup, gdy nagle spostrzegł, że nie zabrał ze sobą ani łuku ani kołczana ze strzałami - Masz ci los i jak tu upolować gołymi rękoma bawoła! - No nareszcie ktoś do zabawy - pomyślał bawół i ochoczo ruszył w stronę Pędzącej Strzały. Indianin wiele się nie zastanawiając czmychnął co sił w nogach. W tym czasie w obozie zorientowano się, że nigdzie nie ma chłopca i paru wojów wyruszyło na poszukiwania młodego uciekiniera. Również matka małego bawoła ruszyła w ślad za niesfornym synalkiem. Wszyscy po niedługim czasie spotkali się na prerii. Finał tej historii był taki, że wszyscy gonili się po prerii. Indianie gonili Pędzącą Strzałę, bawolica odganiata od nich małego bawoła, a nad nimi unosił się tuman kurzu. Zrozumiałe że w tej sytuacji nikt nie myślał o polowaniu... Tylko preriowa zwierzyzna z daleka obserwowata to całe zbiegowisko ze zdumienia wytrzeszczając oczy, co to za śmieszna zbieranina ugania się za sobą. Po długich wyścigach wreszcie udało się odpędzić małego bawoła od Pędzącej Strzały. Wszyscy zziązani wrócili do własnych obozowisk. Oj, będzie długo wspominał zarówno Indianin swoje pierwsze polowanie jak i bawół pierwszą samotną wycieczkę.

„Dawno temu na dzikim zachodzie żył Tony Montana łowca przygód i awanturnik który po latach spędzonych na wędrówkach od miasta do miasta gdzie miał się różnych prac czasami też nielegalnych .

Nigdzie nie potrafił zagrzać miejsca na dłuższej , miał dwóch wiernych kompanów , którzy nie opuszczali go nigdy, koń błysk oraz jego wierna broń.

I tak mijały mu lata na przygodach ,pojedynekach i piciu trunków wysokowych w różnego rodzaju spelunach . Wszystko zmieniło się pewnego dnia gdy po latach tułaczki wracał w rodzinne strony, po drodze do domu zatrzymał się w pewnym mieście jakich było wiele na dzikim zachodzie gdzie panowała śmierć i przemoc , ludzie żyli w wiecznym strachu o swoje życie , powodem tego lęku była pewna banda zbirów którą dowodził John „lewa ręką” Concord.

Burmistrz miasta gdy tylko się dowiedział że Tony Montana zatrzymał się w pobliskim hotelu postanowił więc wynająć go by rozprawił się z bandą Concorda , z początku tony nie chciał podjąć się tego zadania ale gdy zobaczył na własne oczy co się wyprawia mieście chwycił za broń i poszedł do pobliskiego saloonu by wyzwać szefa na pojedynek , ale droga nie była łatwa bo na straży stało dwóch zbirów pierwszemu bez ceregieli podciął gardło, a drugiego zbira załatwił strzałem w serce niż ten zdążył wyjąć broń z kabury.

I tak w parował do środka z krwią na rękach gdzie zobaczył pijącego drinka i śmiejącego się Johna i strzelił mu bez zbędnej zabawy prosto między oczy.

Gdy wyszedł z saloonu po skończonej robocie burmistrz i mieszkańcy miasta dziękowali mu za uwolnienie od bandy concorda , przyjął podziękowania i wyszedł naprzeciw swojego przeznaczenia ku zachodzącemu słońcu.”

Irena Georgiew**Dom Pomocy Maltańskiej w Puszczykowie*****O dzikim zachodzie ***

Mysłąc o dzikim zachodzie pojawiają się obrazy kowboi, strzelaniny, konie. Oglądając Western czasami pojawiają się we mnie refleksje, lecz często jest w nich dużo przemocy. Najbardziej porusza mnie atmosfera dzikiego zachodu, przyroda jest oszałamiająco piękna. Nie czytałam jeszcze książki o kowbojach więc nie mogę wypowiedzieć się szerzej na ich temat. Na dzikim zachodzie jest dużo koni, które są wychowywane w ich ranczach. Na tych terenach żyją również Indianie w swych wioskach. Mają swoje wigwamy rozłożone w pobliżu dzikich miejscowości koło pustyni. Czczą różne Bogi i mają swoje rzemiosła. Indianie są dla mnie bardzo tajemniczą i tworzą ciekawą kulturę. Bardzo precyzyjnie i własnoręcznie umieją wyrobić różne przedmioty, które są cenne dla wszystkich i pomagają im przetrwać w życiu codziennym.

Hanna Siąkowska**Dom Pomocy Maltańskiej w Puszczykowie***********

Może zdarzyło się dawno, a może nie. Mieliśmy działkę ze złotem, lecz pewnego dnia przybyli Apacze i siłą zabrali nam naszą własność, wypędzając nas z naszej urodzajnej ziemi z domem.

Wraz z moim przyjacielem Edem obmyślałem jak odbić naszą działkę. Plan był taki, że zbierzemy chłopaków z miasta „Gwit”, położonego bardzo daleko od mojego domu. Jechaliśmy do nich przez 3 dni, kiedy dotarliśmy na miejsce, jak zawsze nasza ekipa przesiadywała w saloonie „Pod gwiazdą” Później poszliśmy do pobliskiego motelu „Pod Jastrzębiem”, by przemyśleć plan odbicia naszej działki ze złotem. Po całonocnej debacie i burzy pomysłów wpadliśmy na pewien plan. Kupiliśmy dynamit, a pistolety już mieliśmy, jak to na kowboi przystało. Następnego dnia wyruszyliśmy do okupowanego przez Indian miejsca. Poczekaliśmy, aż zapadnie zmrok, a potem rozstawiliśmy się z całym towarem zakupionego dynamitu i zaczęliśmy, aż Indianie zasną. Ja z Edem wykopaliśmy doły na dynamitu żeby wykończyć Indian. I tak zaczęła się akcja wkurzania Apaczów. Na mój znak Edd podpalił laski dynamitu i szybko schował się z nami za wielkim głazem. Po paru sekundach zrobiło się wielkie BOOM!!! Aż ziemia zatrzęsa się, a niebo zrobiło się jaskrawe. Kiedy pył od wybuchu opadł na nasze kapelusze ...i nastąpiła cisza. A zza opadającego pyłu..widać tylko było w oddali uciekających i przerażonych Indian.

Nasza akcja powiodła się w całości. Indianie tak mocno przestraszyli się, że więcej ich stopa nie stanęła na naszych terenach, a my mogliśmy cieszyć się spokojem i bezpiecznie odkrywać złoża złota na mojej działce.

Jolanta Falbierska

Dom Pomocy Maltańskiej w Puszczykowie

***Sen o dzikim zachodzie ***

Mój przyjaciel miewa piękne sny o dzikim zachodzie. Pewnego dnia, kiedy się obudził, opowiedział mi taki jeden sen. W swoim śnie był szeryfem w małym miasteczku z kościołem, szkołą itp. Ściągał złodziei, koniokradów, fałszywymi pieniędzmi, oszustów w kartach. Tej nocy śniło mu się że ściągał koniokradów. Zjawili się nie opodal miasteczka gdzie hodowano konie i ukradli z całe stado. Farmer którym ukradziono konie zjawił się z tą wiadomością do szeryfa czyli do mojego przyjaciela. Dopiero będzie się działo. Szeryf i jego zastępca i wszyscy mieszkańcy miasteczka którzy mieli broń ruszyli w pogoń za złodziejami. Pędzili po stepach gdzie rosły kaktusy, po pustyni. Prawie by umarli z pragnienia ale nie poddawali się Cały czas deptali po piętach zbirom. Wreszcie byli już bardzo blisko ludzi i wtedy zaczęto strzelać. Byli zabici ze strony bandytów jak i z strony szeryfa. Ale najważniejsze było to że odzyskać konie. Cała przygoda zakończyła się z happy endem. Mój przyjaciel opowiadając ten sen był cały rozentuzjasmowany, tak jakby przeżył tą przygodę na jawie a nie we śnie.

Piotr Konieczka, Szymon Nowak

Specjalny Ośrodek Szkolno-Wychowawczy w Mosinie

Bardzo fajna przygoda na Dzikim Zachodzie

Wcale nie tak bardzo, bardzo dawno temu na Dzikie Zachód pojechali Bolek i Lolek. Szukali tam gościa, który ukradł 100 tys. złotych z bankomatu w Dakocie. Po Bołka i Lolka zadzwonił szeryf żeby do niego natychmiast przyjechali, bo oni wcześniej byli na wyprawie w 80 dni dookoła świata i dużo wiedzieli o Dzikim Zachodzie. Bolek i Lolek przyjechali i gonili tego bandytę, ale on był szybki, więc musieli go gonić na bardzo szybkich koniach, białym i czarnym. Bandyta miał pistolet i zaczął do nich strzelać. Oni też mieli broń i się strzelali wzajemnie. Nagle bardzo im się zachciało pić, bo to była pustynia, więc poszli na zimny sok owocowy w kartoniku. Wtedy bandyta ukradł im konia, tego białego, ale miał dosyć dobre serce, więc jednego im zostawił, tego czarnego. No i Bolek i Lolek musieli teraz siedzieć na jednym koniu. Gdy Bolek i Lolek pili sok bandyta pojechał do przodu i zamienił im tablice-drogowskazy, więc trochę pobłądzili,

ale Bolek i Lolek są za sprytni żeby ich zmylić na długo, więc to było krótko.

Gdy Bolek i Lolek trochę błędzili spotkali po drodze szeryfa, a on ich spytał, „I co macie go?, a oni na to, że jeszcze nie.„No to trzymajcie się i szybko go złapcie, bo to nie jest jego pierwszy numer” i szeryf wrócił do miasteczka żeby tam pilnować porządku.

W tym czasie bandyta zaczął się na Bolka i Lolka za skatą i kiedy przechodzili prowadząc zmęczonego konia zarzucił na nich duży worek i zawiązał ich w tym worku.

Bolek i Lolek zrobili wtedy w tym worku taki hałas, że usłyszeli to Indianie i zjawili się bardzo szybko ze swoim wodzem Tańczącą Strzałą, który kazał bandycie wypuścić z worka Bolka i Lolka, a swoim ludziom kazał przywiązać bandytę do kija nad ogniskiem. Wtedy Bolek i Lolek, którzy znali wszystkie języki świata zagadali do wodza po indiańsku żeby zamiast na kij wrzucić bandytę do tego worka, a oni zawiozą go do szeryfa. Indianie się zgodzili, bo bardzo lubili dzieci. Wtedy Bolek i Lolek zabrali zbira i pieniądze i zawieźli do szeryfa, który oddał gotówkę do banku.

Tę historię o dzielnym Bolku i Lolku usłyszał cały świat i od tej pory polski złoty stał się bardzo ważnym pieniądzem na kuli ziemskiej, a Bolek i Lolek najchętniej oglądano przez wszystkie dzieci na całym świecie bajką na dobranoc.

Michał Kamienniarz

Srodowiskowy Dom Samopomocy we Włoszakowicach

„Winnetou był młodym Indianinem i szefem bandziorem, chodził uzbrojony po zęby, niby w obawie buntu, ale na nas warczał tylko z daleka, za to tym okrutnie wylewał swą pasję na dwóch młodych Indianach z kolegą. Czego oni nie wycierpieli! Gdy pewnego razu starszy z kolegą z nich wyrostek dwudziestoletni, uczynił rozpaczliwy ruch, jakby w samoobronie, a szef bandzior dobył pistoletu, by go zastrzelić. Ale rozmyślił się. Kazał suto nakarmić chłopca przesolonym mięsem bez dania mu kropli wody do picia i następnie przywiązać do przedniego drzewa. Biedaczysko, wystawiony na niepogody i żar słońca, miał tu pozostać aż do śmierci z głodu i pragnienia. Bandzior zapowiedział że zastrzeli jak psa każdego, kto starałby się pomóc chłopakowi, a przyjaciel poszedł. A bandzior został z nim biednym Indianinem Winnetou. Milczał, ani słowem nie zdradził się, że cierpi. Był ubrany w Indiańskie spodnie, kaftan, buty kowbojskie i pióropusz na głowie z opaską i pas. Miał przy sobie łuk i strzały. Był zwolniony, jak przyszedł kolega.”

*Magdalena Kolasa**Zespół Szkół z Oddziałami Integracyjnymi i Specjalnymi nr2
w Poznaniu****Pewnego dnia na Dzikim Zachodzie***

Działo się to na Dzikim Zachodzie. Pewnego pięknego poranka banda Joego zaatakowała miasteczko, którego strzegł szeryf Jim. Tego ranka szeryf musiał pilnie wyjechać do chorej żony. Banda Joego przyjechała na koniach, ich szef kazał im napaść na bank. Zapowiedział, że jeżeli ktoś w tym przeszkodzi, zginie od razu. Mieszkańcy miasteczka bardzo się bali, bo banda Joego była najgorsza na Dzikim Zachodzie. Ludzie pochowali się w domach.

Bandyci weszli do banku i wzięli wszystkie pieniądze co do ostatniego grosza. Zabili bankiera, bo nie chciał otworzyć sejfu. Gdy już to zrobił, jeden z ludzi Joego go zabił. Wychodząc z banku zauważyli szeryfa, który pojawił się nagle nie wiadomo skąd. Weszli więc z powrotem do środka. Szeryf zaczął krzyczeć, że wchodzi do banku. Bandyci zaczęli do niego strzelać i postrzelili go w rękę.

Banda Joego uciekła tylnym wyjściem. Szeryf Jimi nigdy się jednak nie poddawał. Mimo zranienia wsiadł na konia i ze swoimi ludźmi zaczął gonić rabusiów, ale oni byli już zbyt daleko. Nagle szeryf zauważył na środku drogi jakiś worek. Zatrzymał konia i zajrzał do środka. Były tam pieniądze, które zrabowali bandyci. Szeryf oddał cały łup do banku. Banda Joego już nigdy nie napadała na miasteczko. Zapanował spokój i ludzie niczego już się nie obawiali.

*Bartek Świtalski**Zespół Szkół z Oddziałami Integracyjnymi i Specjalnymi nr2
w Poznaniu****Kowboje i Indianie***

Dawno temu w małym miasteczku doszło do napadu na bank. Banda wychodząc z banku zobaczyła szeryfa i kowbojów, którzy byli jego pomocnikami. Wtedy szef bandy wyciągnął broń i strzelił do szeryfa. Zranił go w prawe ramię. Na uliczkach miasteczka zaczęła się strzelanina. Banda rabusiów uciekała. Szeryf zarządził pościg za nimi. Nagle przybiegł do niego jeden z mieszkańców miasteczka i powiedział, że bandyci porwali mu córkę. Rabusie bali się pościgu i cały czas uciekali. Weszli na terytorium Indian. Zobaczyli z daleka indiańską wioskę: wigwamy i dym unoszący się z ogniska. Wojownicy też ich zauważyli. Zaczęli strzelać do nich z łuków. Z drugiej strony nadjechał szeryf ze swoimi kowbojami. Bandyci byli otoczeni.

Znaleźli się w pułapce. Szeryf szybko pokonał uciekających zbirów. Indianie pomogli ich związać. Wszyscy wrócili do miasteczka. Dziewczyna była uratowana, pieniądze trafiły z powrotem do banku, a bandyci znaleźli się za kratkami. Tak Indianie i kowboje wspólnie pokonali przestępców.

Mateusz Wagrowski

**Zespół Szkół z Oddziałami Integracyjnymi i Specjalnymi nr2
w Poznaniu**

Rewolwerowiec zostaje szeryfem

Dawno temu na Dzikim Zachodzie żył szeryf, który bronił miasta przed zbirami. Pewnego dnia przyjechała na koniach banda Joego i rabowali wszystkie sklepy. Szeryf nic nie mógł zrobić, bo był sam bez pomocników. Bandyci opanowali miasto.

Pewnego dnia przyjechał pewien mężczyzna. Joe zdziwił się, że wjechał tu bez strachu przed jego bandą. Zapytał go o imię. Okazało się, że jest to Billi, słynny rewolwerowiec. Billi zapytał zbirów, dlaczego okradają biednych ludzi, zabierają im całe zapasy wody i jedzenia. Joe tylko się zaśmiał i wywołał go na pojedynek. Następnego dnia z samego rana cała banda Joego przygotowała się do walki. Ukryli się w różnych miejscach i czekali na Billego. Ten zlikwidował wszystkich, a potem stanął do pojedynku z samym szefem bandytów. Mieszkańcy miasteczka z okien swych domów obserwowali walkę. Billi jednym strzałem pokonał Joego. Mieszkańcy bardzo się ucieszyli i wybrali Billego szeryfem. Wieść o tym zdarzeniu rozeszła się po okolicy i odtąd wszyscy bandyci omijali miasteczko. Zapanował spokój.



rys. Natalia Mielcarek

Monika Kordzińska**Zespół Szkół z Oddziałami Integracyjnymi i Specjalnymi nr2
w Poznaniu*****Historia kowboja***

Pewien kowboj jechał przez pustynię do baru, gdzie był umówiony ze swoją dziewczyną. Nagle drogę zajął mu inny kowboj, któremu podobata się jego dziewczyna. Rozzłoszczeni umówili się na pojedynek. Stanęli naprzeciwko siebie i zaczęło się odliczanie. Dziewczyna kowboja wyszła z baru i przyglądała się całej sytuacji zrozpaczona. Nie chciała, by jej chłopakowi coś się stało. Uderzyła w głowę drugiego mężczyznę ogromnym kaktusem, aż ten padł na ziemię nieprzytomny. Dziewczyna wraz ze swoim kowbojem wsiedli na konia i odjechali, ciesząc się, że nie był im potrzebny rewolwer.

**rys. Angelika Kujawa**



*Angelika Kujawa
Zespół Szkół z Oddziałami Integracyjnymi i Specjalnymi nr2
w Poznaniu*

Indiańskie polowanie

Pewnego dnia Indianie z plemienia „Niedźwiedzi Trop” wyruszyli na polowanie. Chcieli zgromadzić żywność na nadchodzącą zimę.

Długo krążyli po stepach zanim znaleźli jakiś ślad. Jeden z wojowników, który nazywał się Szybka Strzała zobaczył nagle ślady tygrysich łap. Wszyscy zaczęli szukać zwierząt, aby je upolować. Po pewnym czasie zobaczyli leżącą tygrysię, która miała skaleczoną łapę. Koło niej leżało małe tygrysiątko. Indianom zrobiło się żal malca, więc opatrzyli łapę jego matki indiańskim sposobem, a później pojechali szukać innych zwierząt do upolowania.

***Przygody Małego Indianina ***

Na dalekiej prerii mieszkał mały Indianin, którego wszyscy nazywali „ Sokole oko ”. Żył z rodzicami „ Wielkim bawołem ”

„ Tańczącą strzałą „ i młodszym bratem. „Sokole oko” był adoptowany, ale o tym nie wiedział. Pewnego razu wybrał się na swoim koniu „ Pegazie ” na piknik z kolegami. Zabrał prowiant i swój ulubiony łuk. Koń szedł powoli, nagle chłopiec zobaczył małego ptaszka, który wypadł z gniazda. Miał dobre serce, więc postanowił mu pomóc. Jaka była radość mamy ptaszka gdy się odnalazł ukochany i jedyny synek. Okazało się, że to źli ludzie wyrzucili ptaszka z gniazda. Chciałbym wspomnieć o tym, że „ Sokole oko ” rozumiał mowę zwierząt. Jadąc na koniu spotkał kolegę, który powiedział mu, że słyszał od swoich rodziców, iż jest adoptowany. Mały Indian posmutniał i postanowił nie wracać do domu. Wiedział, że musi odnaleźć prawdziwych rodziców. Dojechał nad strumyk, tam spotkał starego szamana, który powiedział, że wie, czego szuka. Sokole oko zaś zapytał czy wie coś o jego rodzicach, nagle pojawił się niedźwiedź, szaman uciekł w popłochu, zostawiając małego na pastwę losu, ale Indianin był odważny. Został. Próbował dogadać się z grizzly. Dowiedział się od niego, że rodzice adopcyjni martwią się, a ten stary to zły szaman, który zamienił w głazy jego prawdziwych rodziców. Od tej chwili niedźwiedź postanowił pomóc chłopcu. Jadąc, napotkali orła, który okazał się matką wcześniej uratowanego ptaszka, ona też obiecała swoją pomoc. Wiedziała, bowiem, gdzie mieszka szaman. Indianin postanowił powiadomić o wszystkim adopcyjnych rodziców. Wytłumaczył też, co się z nim działo, kiedy go nie było i dlaczego tak postąpił, a gdy powiedział, co chce zrobić matka rzewnie zapłakała, a ojciec stwierdził, że pojedzie z nim. Po rozmowie doszli do wniosku, że nie ma takiej potrzeby, bo chłopiec ma dobrego konia i dwóch wiernych towarzyszy: orła i niedźwiedzia. Gdy dojechali do chaty złego czarownika, ten wyszedł im na spotkanie i zapytał, czego szukają. Mały Indianin odpowiedział, że wie już, kim jest i, że przetrzymuje jego rodziców zamienionych w głazy. On odparł, że byli nieposłuszni i dlatego ich uwięził. Dodał też, żeby ich odczarować, chłopiec musi spełnić trzy zadania. Niedźwiedź natomiast opowiedział mu o swojej tajemnicy, że tam, gdzie stoi chata szamana była siedziba jego plemienia. W rzeczywistości niedźwiedziem okazała się Indianka, która przez czarownicę została uwięziona w skórze niedźwiedzia. Sokole oko postanowił sprostać zadaniom czarownika. Pierwszym zadaniem było okiełznanie dzikiej klaczy. Czarownik pomyślała, że

klacz go zabije, bo nikt ze spotkania z nią nie wyszedł żywy. Indianin pomyślał, że przyprowadzi swojego ogiera, zaczął spokojnie do niej mówić, a gdy klacz odwróciła głowę, żeby pogonić małego zobaczyła pięknego pegaza i zapatała do niego gorącą miłością. Tym sposobem Indianin wsiadł na nią i zaczął ją ujeżdżać, a klacz spokojnie szła. Szaman ze złości wyrwał sobie włosy z głowy. Drugim zadaniem było zerwanie jabłka z największego drzewa na świecie. Szaman był przekonany, że mały nie dokona tego, gdyż wszyscy, którzy chcieli wejść na to drzewo spadali i ginęli. Sprytny Indianin zawołał swojego przyjaciela orła, który zerwał owoc, gdy zobaczył to czarownik zdenerwował się bardzo, bo chłopiec znów wywiązał się z zadania. Trzecim zadaniem było pokonanie wielkiego niedźwiedzia. Czarownik był pewien, że gryzli go pożre, gdyż z takie potyczki nikt jeszcze nie wyszedł żywy. Nie wiedział jednak, że sokole oko potrafi rozmawiać ze zwierzętami. Dotarł do jamy, a z niej wypadł gryźli. Indianin zapytał go, dlaczego jest taki groźny, on mu odpowiedział, że ma drzazgę w łapie i nikt nie potrafi mu pomóc. Mały Indianin postanowił spróbować, gdyż wyjął drzazgę niedźwiedź mu podziękował i od tego momentu stał się przyjacielem małego. Gdy czarownik zobaczył na horyzoncie chłopca wpadł w gniew i nie odczarował jego rodziców. Gdy sokole oko się o tym dowiedział posmutniał. Nagle na niebie pojawiło się wiele ptaków, to był orzeł z przyjaciółmi. Dopadli złego szamana i zaczęli go drapać i dziobać. Szaman zaczął tracić swoją, a głązy zmieniły się w ludzi. Niedźwiedź zaś w Indiankę, e której mały od razu się zakochał. Po latach ożenili się i doczekali dwójki dzieci. Rodzice adopcyjni i prawdziwi założyli razem wspólne plemię.



rys. Radosław Binias

***Bardzo Dzikie Zachód ***

Rzecz dzieła się w kilkutyśycznym miasteczku, jednym z wielu, które coraz bardziej wdzierały się w Dzikie Zachód. Było coś ok. godziny czternastej, kiedy pojawił się jeździec na białej klaczy, na której lewym zadzie widniało znamię w kształcie gwiazdy Dawida. Biegiem błyskawicy rozeszła się wieść, że to sam Joy „Sheriff Semita”zawitał do tegoż miasteczka. Dlatego nazywano go sheriff'em, bo jego koń miał to znamię, a „Semita”, bo była ona (gwiazda) 6, a nie 5 ramienne. Chodziły już o nim legendy po Dzikim Zachodzie, że był najskuteczniejszym łowcą nagród i jak pojawił się w jakimś mieście to był zwiastunem, że kogoś tam wytropił. Mieszkańcy spekulowali jak mógłby się wydostać z miasteczka ten przestępca skoro były w nim trzy „drogi wylotowe”. Ale Joy zlokalizował wataszkę jeszcze przed zapadnięciem zmierzchu i posłużył się właścicielem tawerny, aby ten podał przestępcy środek powodujący rozwolnienie. Zgrażne to było tak w czasie, że zapadał powoli zmierzch, a wataszka po podaniu środka poszedł tam, gdzie „król chodzi piechotą”. Wtedy, w tym momencie właściciel tawerny zapalił światła (co było umówionym znakiem). Joy wszedł do środka i zastał przestępcę z opuszczonym do kostek pasem. Dlatego w tym momencie bez wymiany ognia przestępca poddał się. Następnego dnia z rana Joy doprowadził „gagatka” do miejscowego sheriff'a, aby formalnie zidentyfikować go z listem gończym.. I po kilku dniach otrzymał sowitą nagrodę.

Wataszkę powiesili, a wspaniały ogier, którego miał do momentu pojmania w ustaleniu z sheriff'em przekazali właścicielowi tawerny.

Ci, którzy spotkali Joy'a dziwili się, że po tylu „gończych” sukcesach ma tyle pieniędzy, a cały czas był bardzo skromnym człowiekiem i na dodatek w drodze. To, że w drodze-dawało mu większą gwarancję bezpieczeństwa, że nie zginie w odwecie od innych przestępców. Lecz tylko nieliczni wiedzieli, że prawie wszystkie pieniądze rozdawał wdowom z dziećmi, których „głowy” rodziny padły ofiarą bandytów.

rys. Piotr Pachura

Natalia Mielcarek
Zespół Szkół z Oddziałami Integracyjnymi i Specjalnymi nr2
w Poznaniu

Dzień z życia kowboja

Wstałem rano, jak zwykle o godzinie 7.00. Poszedłem umyć zęby i ogoliłem się. Potem ubrałem się w kracastą koszulę, dżinsy, kapelusz oraz buty kowbojki. Nie zapomniałem też o rewolwerze. Po śniadaniu, aż do wieczora pasłem konie i krowy. Trochę mi się nudziło na pastwisku, więc postanowiłem poćwiczyć jazdę konną i łapanie krów na łąsku. Wieczorem poszedłem do baru, żeby napić się wody dla ochłody. W barze spotkałem moich kolegów – kowbojów. Rozmawiali oni o napadzie na bank. Namawiali mnie, żebym pomógł odszukać im skradzione pieniądze. Szeryf obiecał za to nagrodę. Oczywiście zgodziłem się. Potem do późnej nocy graliśmy w karty.



rys. Monika Kordzińska

Wystawa Twórczości Osób Niepełnosprawnych

„Bardzo Dziki Zachód”

30.maja 2011r.



*Dom Pomocy Maltańskiej
ul. Dworcowa 16
62-041 Puszczykowo*

*tel/fax: 618-194-446
e-mail: maltadom@wp.pl
www.maltadom.fc.pl*

***Projekt, skład i druk
www.artunet.fc.pl***